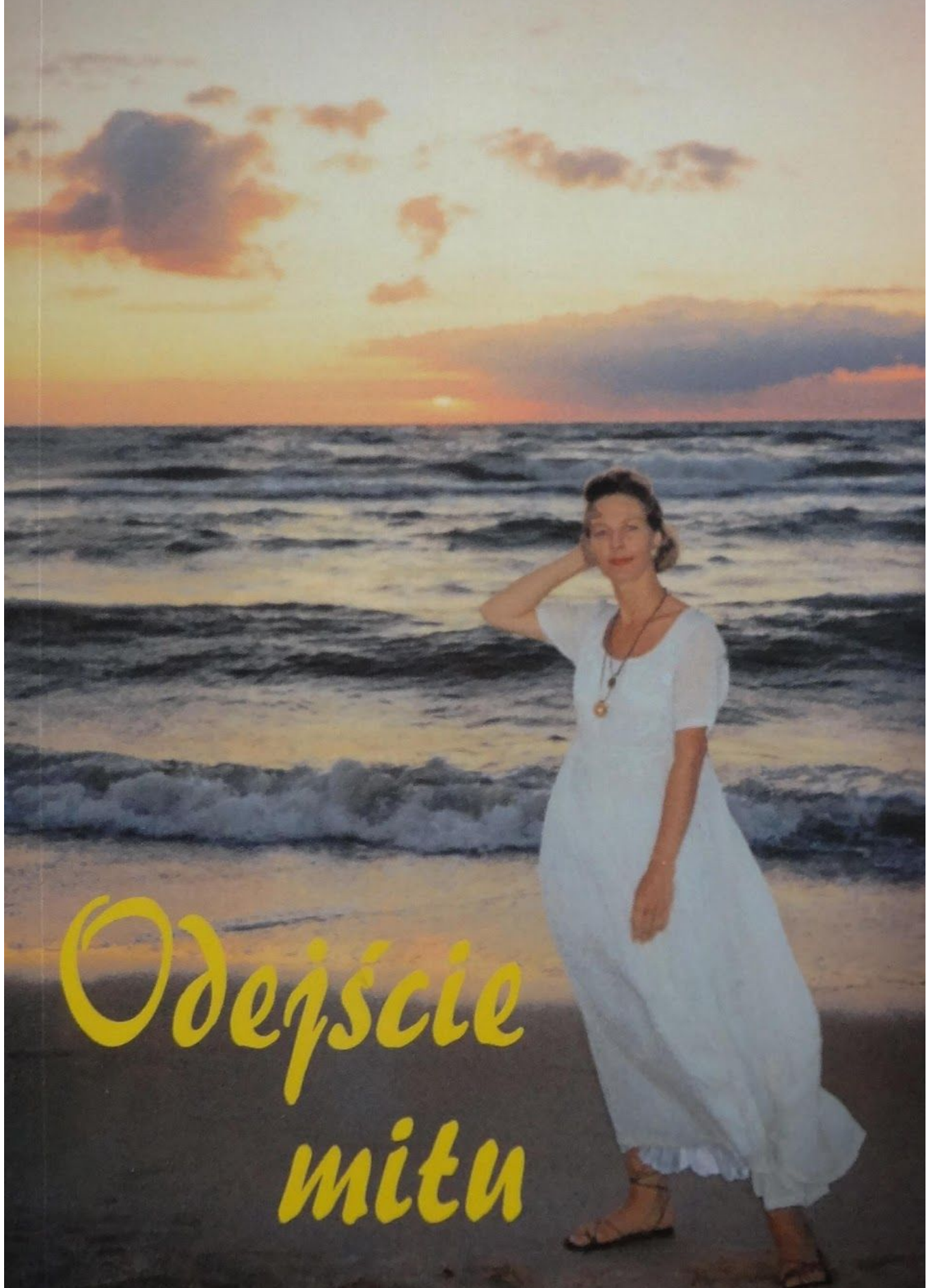


Marzena Dąbrowa Szatko

Odejście
mitu



KRAJOBRAZ Z CZERWONYM PTASZKIEM

patrzę na świat
przez niebieskie okno

słońce stacza się
za drzewa
łowiąc na gałęzi
znieruchomiałego gila

w sadzie jasno od śniegu
tylko szerniały strach
na wróble kiwa
drewnianą ręką

ścieżka zarosła mrozem
i leży wśród jabłoni
jak śliski ślad węża

jeszcze niedawno
schodził tędy po wodę stary ogrodnik
kuśtykał cicho wsparty
na lasce swojej świętości

teraz czeka na mnie
po drugiej stronie
zatrzymanej rzeki
macha ręką w obrączce
ze światła

widzę go w ramce
z gałęzi
jak sięga po rajskie jabłuszko
gasnącego ptaszka

różowe śniegi podchodzą
pod próg
wiersza

MARTWA NATURA Z SAMOWAREM

"jestem spokojny trzeba się pożegnać"

Z. Herbert

w Wiśniowym Sadzie
dziewczyna rozkłada na stole
koronkowy wieczór
i zapala księżyc

spod sufitu
osuwają się złocony
pająk jemioli
i kapią
zaschnięte krople róż

wczoraj koło północy
za surową ramą parawanu
zmarł na suchoty stary
samowar

dawno już
było mu to pisane
pod mahoniowym niebem
wśród ceglanych rumieńców
ścian

zbolełe nuty zmieniły
szyk w srebrnym lustrze
i mdlejąc spadły
na klawisze

ostatnią ćwierćnutą
zakrztusił się pianista
/przypominała żywo
rajskie jabłko/
lamentabile zagrał
elegię na odejście

w zagłębieniach wieczoru
ugrzęzły okruszki
księżyc z konfiturą

dziewczyna zdmuchuje
światło

POŻEGNANIE Z WIŚNIOWYM SADEM

październik odchodzi wraz z tobą
w Wiśniowym Sadzie
koronkowe serwetki
zamarzają na stolikach

zziębnięte łyżeczki
podzwaniają w pamięci
stygających filiżanek

na kryształowym talerzyku
porzucona
czerwona skórka z rajskiego jabłka
marszczy się jak lusterko
od chłodu

księżyc trafił w okno
ciężki jak serce
kamień

Z-NÓW

czerwone jabłka wiszą
jak grzechy nanizane
na bezlistne gałęzie jabłoni
ze starej gruszy kapie miód
ze słońcem w zawody

zbutwiały stolik
z domu ostatnich dzieci
dogorywa pod płotem
w czarnych plamach opadowych
po bie

porzuconą huśtawkę
trąca pamięć -
- zeschły badył porzeczkowego krzaka

po dachu starej stodoły
zjeżdża na wieczorne rżyska
wóz ze złamanym dyszlem
z gwiazdnego ziarna
wzejdzie
rogalik nowiu

DEZINTEGRACJA
(*MOTYW Z BRAQUE'A*)

ratuję nasze stare lustro
opatruję rany jego ramy
klejem
gałgankiem
gładzę wzburzoną tafłę

ale ono wycieka
z ram nie chce
nas już oglądać

kroi nasze ciała
w zygzaki
kubistycznych figur

zwielokrotnione
wy-Braque'owane obrazki
niezliczone kawałki
twarzy oczu rąk

b-rzy-twa-twa-twa-rzy
rąkrąknoże
szkło-oczu-oczu-ości
leżą u naszych stóp

a my
pół kroku przed ucieczką
każde na własną stronę
prostokąta na ścianie
tak bardzo boimy się
skaleczyć

WSZYSTKIE NASZE ŚMIERCI

najpierw odchodzą
pluszowe zwierzątka
niepostrzeżenie
gdzieś znikają

pierwszy jest zwykle pogrzeb
motyla
ukryty w piaskownicy

potem coraz więcej
grobow
zameczonych w podróży
do nieba wysłanych
po kawałek chleba
biedronek
much
z oberwanymi skrzydełkami
zadeptanych żuczków
coraz więcej
nieopatrznie poświęconych
stokrotek

pierwszą prawdziwą śmierć
kawałek naszego życia
znajdujemy zwykle w klatce
gdzie mieszkał chomik
albo na brzegu przejechanej szosy

beładnie podwinięte łapki
nieodwołalnie odwrócone oko
sztywniejące futerko
zamykamy w ziemi
szybko rozgrzewamy ręce
nabiegłe chłodem
oswajamy czas

potem coraz głębsze
groby
coraz bliżej

nad zapadłą ziemią
płaczą dachy
a my wiecznie wierzymy
w cud

JOACHIM I MAGIA

Joachim zapala świecę
i szuka po kątach
zaproszonych głosów

pięciolinią wiąże je
w pęczki
i w cylindrze saksofonu
przemienia w skrzące pocałunki
tonów

syci nimi nachylone
ściany

JOACHIM I GWIAZDY

gwiazdy rosna na drzewach
i mozna je zrywac
Joachim wyciaga reke
i rozwiesza nad stolem
wieczorne niebo
haftowane krzyzykowym sciegiem
bzu

podpiera je tylko
szafirowa igla wazonu

JOACHIM I KSIĘŻYC

na wygiętej blaszce nowiu
Joachim wiesza granatową łzę
turmalin oprawny w złoto
jak noc zapada
między różowe pagórki
otulone wędrującą mgłą
jego dłoni

atramentowy deszcz
zmywa łąki i pocałunki
z pomroczeniałych piersi
gasi rozżarzony krajobraz

zostaje tylko złoty nów
zawieszony na cienkim łańcuszku
pamięci
wśród niedostępnych gwiazd

JOACHIM ŚPIEWA

Joachim śpiewa o miłości
głosem ściga jaskółki w locie
skrzydlate nuty
schwyte w interwały wiatru

Joachim śpiewa o miłości
na rondzie
wiolinowego klucza
zawracają wędrowne tramwaje
pięciolinia szyn
kręci piruety
wiąże się w supełki
taktów

trzeba zamknąć okna
podwójną ramą
znaku repetycji
ogłuszyć tramwaje

Joachim śpiewa o miłości
piórem czarno na białym
melodia wylewa się z kartki
powtarzana bez końca

JOACHIM I RÓŻE
(MOTYW Z L. CARROLLA)

słyszałem twój uśmiech
pisze Joachim jesteś
widziałem twój uśmiech
bez ciebie jak w krainie czarów

czasem wychodzisz z ramki
i chowasz się za lustrem
przeciągając przez pokoje
aromat perfum
i róż powieszonych
na kluczu
do rzeczywistości

umarłe są wierne
jak samotność

EROTYK PRZED WSCHODEM SŁOŃCA

wschodzisz nade mną
od niebieskiej strony
i wstają ogrzane
światłem twojego oddechu
pagórki

nad przezroczystą równiną
brzucha
unoszą się blednący nieboskłon
połyskliwa skóra powietrza

chwytam gwiazdę spadającą
twoją
otwartą dłoń zamykam
w tęsknocie palców

to już ostatnia
tej nocy

POCAŁUNEK DANAE

(PRÓBA EROTYKU - NA MOTYWACH Z KLIMTA)

moje łąkowe ciało
rozkwita w łasce
twojego dotyku

wyzłocona poduszczkami
twoich palców
faluje łodyga kręgosłupa
kolana wsiąkają
w ukwieconą krawędź
pocałunku

przewlekam ręce
przez złoto
twojego ciała
za-chwycone
przewlekam nogi
przez gałązki
złotego deszczu
wytryskujący z ciemności
welon

nawiedzona Danae śpiewa

LINIA FALISTA Z MOTYWEM ROŚLINNYM

secesja moich bioder
przepływa przez twoje dłonie
wzbiera
pod dotykiem
migotliwego jedwabiu
nocy

rozkwita
pod koronką
twoich brodzących palców

a kiedy się zanurzasz
w rozchylone liście
wytryskuje
spienioną kaskadą

fala
moich bioder
przepływa przez twoje

KOBIETA W ŻAŁOBIE

twoje czarne powitanie
zapięte pod szyję
podchodzi
mi do gardła
na zatrzymanym przystanku
tramwajowym

twoje ręce
jak rozłupane jaskółki
zagarniają przestrzeń

twoje rozpęknięte wargi
chwytają od-
głos dzwonka od-
blask zatrzaskiwanych szyb

przełykasz
adres swojej samotności
gdy odjeżdża mój tramwaj
za wcześnie o kilka słów

w moich uszach
kolebią się fiołki
/taka piękna wiosna/
w twoich szum
szyn
/po umarłym lecie/

LAURKA

jest taki dom
mówiłeś
na skraju jesieni

w krzywej ramce sadu
dojrzewają drzewa
jabłoń schyla się
po owoce

do pierwszych mrozów kwitnie
winna róża
w seledynowym kłoszu
wieczorów

wrzosy ścigają się po niebie
z dymem
znad kominka

jest taki dom
mówiłeś
na skraju jesieni

w krzywej ramce
ze srebra
mrą wraz z deszczem
kałuże
rozpełzają się
białymi dżdżownicami zimna
plącząc posiniałe palce

w zmatowiałym celofanie
poranków
szepczą roztrzęsione liście
pomarszczony brzuch nieba
kryje się za śliwkowym błękitem

był taki dom
mówiłeś
martwa natura jesieni

PRZETRWANIE II

nie ma już tego domu
na rogu ulicy
mówiłeś
trzeba o nim napisać

rozebrali go
w okien
tynków
cegieł
aż do szkieletu
na koniec wykopali dół

pogrzebali
dziecinny obrazek
ogródka
poniewiera się po nim
rączka od łopatki
ucho od wiadra
i wyrwany
mechanizm dzwonka
potracony udaje serce

siny poranek
rozwiesił firanki mrozu
na porwanych sznurkach
rozsiadł się okrakiem
na kulawej ławce
trzyma za jedną rękę
lalkę w wylupionym okiem
zamarza z nią
jak anioł
stróż

czarne koty
rozpryskują się
na śniegu
skaleczone obcym szelestem
przestrzeni

uwieszony na suchej gałęzi
kawałek chmury

udaje niebieski balonik
zaraz odleci
mówiłeś
trzeba o tym napisać

W PRZYBLIŻENIU

w kuchni nad stołem
wisiał zegar z kukułką chybiony
prezent ślubny od rodziny
zabiliśmy tego ptaka w locie
na skrzypiącej sprężynie deseczką
kruchych drzwi teraz w mroku godzin
domyślamy się czasu jak przy ciemnej drodze
domyślamy się koloru drzew
zawsze w przybliżeniu

okno zachodzi parą oddechów
wezbrany stół szeleści suszonymi grzybami
w zielonym słoju musują stłoczone ogórki
dni jak porcelanowe serwisy porozpryskiwane
w kwiatuszki płyną kalecząc palce
na obitych talerzykach siwieją malowane gile
rozbite szklanki spadają łzami
do kosza

sponiewierane koty wyłażą z kątów
w poszukiwaniu kukułczego gniazda

wypaczone drzwi jak strudzona katarynka
skrzypią nam do tańca ciężko
szurając stopami jeszcze wznosimy się na palce

siwieją malowane lata malowane sny
malowane

MALOWANA JESIEŃ

- chcesz pół słońca? -
pytasz brata
nad wyklejanką jesieni
- pół słońca i kawałek chmury
która szybko może stać się
barankiem?
mogę ci też wyciąć dom
z koślawą drabinką
do komina
na garbatym dachu
albo dziuplę
okrągłą jak jabłko
tylko bez wiewiórki
bo nie ma rudego
papieru

oczy szeleszcą
jesień przekwita na obrazku
odlatujecie
do zamków z klocków lego
a ja wypatruję
białego gołębia zimy
przez ramę otwartego okna

ODEJŚCIE MITU

na śmietniku
lustro odwrócone
do góry dnem

znów ubyło miłości

wczoraj umarł Narcyz

utopił się
w wannie
tęsknoty

jego życie upłynęło
bez Echa

CHIRURGIA

(dla R.)

w zagłębieniu dłoni
czai się
kropelka mojego zapachu
wczepiona jak kleszcz
puchnie od twojej tęsknoty

nie wymywa jej woda
wódka
ani noc

usuwa ją skutecznie
dopiero
skalpel
cudzego dotyku